

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

5

— Davy! — rzekła mała kobietka — czyś się zatroszczył o konie, a specjalnie o „lady May“?

— Do usług, szanowna pani — zaśmiał się do broduszy olbrzym. — Ale czego ty chcesz od tej kłaczki? Dotychczas używałaś jej tylko przy dalszych wycieczkach wiejskich i na wyścigach. Czy znowu w twojej lepielni zabiłaś sobie jakiego ćwieka?

— Davy, mój kochany, czy nie mógłbyś wyrazić się nieco wytworniej? Obawiam się, że ten żargon stajenny wchodzi u ciebie w nałóg i zaczniesz się nim popisywać w salonach...

— No, moja droga, mniejsza o moje wytworne czy niewytworne wyrażenia, ale ja się założę o 1000 dolarów, że w tem tkwi Percy Brigger...

— Ach! a propos... Dobrze żeś mi przypomniał Percy'ego Briggera. Wiesz, ja słyszałam od kilku bardzo wiarygodnych osób, że on pozostaje w bardzo bliskich stosunkach z tajną policją... No, a przyjmować u siebie tak często tajnego policyanta, to niebardzo wypada. Sądę więc, że gdyby się to okazało prawdą, należałoby tego człowieka zwolna, grzecznie, ale stanowczo odsunąć. Naturalnie trzeba to zrobić, nie obrażając go... Co zaś do moich konnych przejażdżek i „Lady May“, to muszę ci powiedzieć, że obiecałam Edycie poszukać dla niej jakiejś ładnej wiejskiej siedziby letniej tutaj w okolicy. Oczywiście, nie będzie to tak łatwo znaleźć coś odpowiedniego!...

— Oho! — zawołał mąż — Jak ja ciebie znam! O! ty moja mała sprycki! No! naturalnie! Ona chce wypowiedzieć dom Briggerowi, a szukać letniego mieszkania dla tego starego pudła, nazywającego się Edytą Smith! Nie mówiłam, że ty masz w głowie jakiego ćwieka. To nie jest bez znaczenia...

— Jesteśmy w domu! Nie gadaj tak dużo i nie krzycz tak głośno — rzekła z godnością i powagą pani Nelly, nie zaprzeczając przypuszczeniom małżonka, ani ich nie potwierdzając.

* * *

— To rzeczywiście Alice Sheffield — rzekł dr. Gray, wchodząc do kancelarii Roberta — ale... — ciągnął żywo dalej — niech mnie kule biją, jeżeli to nie jest obok Alice najmiłsza, najbardziej urocza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałem.

Kancelaryę zaległo głuche, przynębiające milczenie.

Po chwili Will Larkins odezwał się stłumionym ze wzruszenia głosem:

— Więc stało się! Teraz działać należy!

— Zapewne jesteście ciekawi moich dowodów... Nie mam właściwie żadnych pozytywnych, ale... to nie jest Alice... Blizny na ramieniu nie ma, ale domyślam się, że ta zastępczyni nic o istnieniu tej blizny nie wiedziała, ponieważ manewrowała by trochę ostrożniej ręką... Niemniej, musiała ona Alice znać i widywać, gdyż nadzwyczaj zręcznie naśladuje rozmaite jej ruchy i wyrażenia. Ale nie wszystkie... Przypomina Alice do złudzenia, ale jednakowoż jest jakaś inna...

Larkins osłonił sobie ręką oczy, jak gdyby nie chciał zdradzić swych uczuć. Po chwili podniósł głowę i rzekł:

— Panie Brigger, mów pan na miłość boską, co należy robić! co robić!

— Trzeba rozpocząć poszukiwania — rzekł spokojnie Brigger — Ale przede wszystkim muszę zadać panu jedno pytanie. Czy pan sobie życzy, abym ja tę sprawę wziął w swoje ręce?

— Naturalnie! Co za pytanie! Przecież pan obiecał, że nie odmówi!

— Zatem muszę pana uprzedzić, że ja pracuję w sposób zupełnie mój własny... i tylko wtedy podejmuję się prowadzenia, gdy mam zupełną samodzielność i wolną rękę do wszelkich szczegółów.

— To znaczy? — zapytał niepewnym głosem Will.

— Od chwili, kiedy ja obejmę kierownictwo sprawy, wolno nam będzie spotykać się bardzo rzadko i to w jak najgłębszej tajemnicy, nigdy zaś dwa razy w jednym i tem samym miejscu. Następnie oprócz osób niezbędnie nam potrzebnych, nie mo-

zemy wtajemniczać nikogo. Nikt bowiem nie powinien powziąć ani cienia podejrzenia, że identyczność osoby miss Alice Sheffield jest wątpliwa.

— Naturalnie! — rzekł Will, a inni skinęli potakująco głowami.

— Pan, panie Larkins, może nie zupełnie będzie zadowolony z udziału swojego w dochodzeniach i poszukiwaniach. Mianowicie w działaniu czynnym posługiwać się panem będziemy rzadko, natomiast musi pan dalej wytrwale grać przykra i trudną w tym wypadku rolę narzeczonego i w ten sposób zażegnawać niebezpieczeństwo, mogące grozić ze strony tego sobowtóra.

— Czy sądzi pan — zagadnął żywo Robert — że ze strony tej dziewczyny mogłoby grozić jakieś niebezpieczeństwo? Przecież powiedział pan sam, że nie chce się wierzyć, aby ona mogła popełnić nikczemność.

— Nic nie wiem. W każdym razie jest to niesłychanie zręczna komediantka, a przytem musi mieć bardzo niebezpiecznych współników.

Robert westchnął i posmutniał.

— No cóż, panie Larkins — zapytał detektyw — czy zgadza się pan na rolę, którą panu przeznaczyłem?

— Przewidziałem odrazu, że to właśnie przypadnie mnie w udziale! Ha! trudno! Byłem na to przygotowany! Poddaję się w zupełności pod pańskie kierownictwo.

— I ja również — rzekł Robert. — Nie odstąpię mego najlepszego przyjaciela.

— I ja, i ja... — zawołał mały doktor — współdziałać z wami będę. Wprawdzie ciężki już jestem i nade wszystko cenię regularne życie, ale skoro moja mała, droga Alice jest w niebezpieczeństwie, to i ja nie pozostanę w tyle za innymi. No do dzieła, Brigger.

Detektyw uśmiechnął się.

— Początek już zrobiony — rzekł i wyciągnął z kieszeni notes.

— Jakto? — zapytał Will.

— Zanim zaczniemy poszukiwania, musimy przede wszystkim zastanowić się, jakie powody mogły skłonić łotrów do porwania miss Sheffield... Nie o okup 50.000 chodziło im przecież... Doktorze, czy mógłby pan pod tym względem udzielić nam jakichś informacji? Czy może John Sheffield sam albo też jego córka ma jakiegoś wroga?

— Nic o tem nie wiem.

— Może... jaki konkurent odtrącony? Czy był taki?

— Pewnie że być musiał, przecież koło pięknej córki milionera Sheffielda kręciło się co niemiara młodzieży, pomimo, iż rzeczą powszechnie wiadomą było, że Alice serce swoje oddała Larkinsowi...

— Czy wie pan może o kimś, kto próbował szczęścia i oświadczył się?

— Nie, nie wiem... Alice nie lubiła przechwalać się swoimi sukcesami, a odpalony konkurent oczywiście o otrzymanym koszu nie rozgłaszał... Najgorętszymi wielbicielami Alice byli Tom Maxwell i Harry Pigson... No, ale cóż to ma do rzeczy? Przecież to byłby absurd pomyśleć, że ci młodzieńcy do najlepszego towarzystwa należą...

— Ależ naturalnie... Ja przecież nic nie przypuszczam. Rozpytyuję tylko o wszelkie szczegóły, aby sobie wytworzyć jasny obraz sytuacji. A czy może pan dowiedział się od swego przyjaciela czegoś bliższego o tych listach z żądaniem okupu.

— Niby to tak łatwo wydostać coś z Johna Sheffielda. Zdołałem tylko wyciągnąć z niego, że te listy anonimowe były stemplowane na jednej z filii poczty nowojorskiej, a ostatni domagający się okupu w kwocie 50 000 przybył o godzinie 7 minut 50 wieczorem. Wszystkie listy były pisane na maszynie.

— Ha! — zawołał Larkins — widocznie nie zdołali zmusić Alice, aby listy pisała. O! jakże ja znam tę moją drogą, dzielną dziewczynę!

— Tak! tak! — rzekł Brigger — to co pan mówi panie doktorze, to rzecz pierwszorzędnej wagi. Zatem Mr. Sheffield po otrzymaniu tego listu odpisał natychmiast i posłał czek. Ci hultaje otrzymali zatem odpowiedź następnego dnia po południu. A w nocy przybyła młoda dama. Zapewne w liście tych łotrów znajdowały się też pogróżki, że jeśli ktoś będzie czatował na ich towarzysza, który miss Alice do domu odstawi, to rzecz może się skończyć bardzo smutno.

— Tak, było coś w tym guście. Pisali, że słowo Sheffielda i jego córki uważają za rękojmię swego bezpieczeństwa.

— To mi się każe domyślać, że to, jest ktoś, co wie, że słowo Sheffielda ufać można — zauważył Brigger. — A zatem uwaga! Teraz chodzi w pierwszym rzędzie o to, czy mamy śladów miss Sheffield poszukiwać w obrębie miasta, czy też poza

jego murami. Otóż ja proponuję następujący plan działania...

— Słuchamy! — rzekł doktor.

— Chodzi przede wszystkim o to, by się zorientować, gdzie należy szukać miss Sheffield. To rzecz najważniejsza. Musimy zatem stwierdzić, jaką odległość przebyć może automobil najlepszej marki w przeciągu czasu od zachodu słońca aż do północy. Ta odległość dokładnie odmierzona posłuży nam do dalszych poszukiwań. Prowadzić je będziemy bowiem na tym właśnie obszarze, który zakreslił nam największa długość drogi przypuszczalnie przebytej przez automobil bandytów.

— A jakie jest pańskie zdanie? Sądzi pan, że Alice jest w mieście, czy też gdzieś poza miastem — zapytał Will.

— Hm! Uważamy tę mniemaną miss Sheffield za oszustkę, musimy zatem z niedowierzaniem odnosić się do jej słów. Ona chciała wpoić w nas przekonanie, że więzienie jej znajdowało się w murach New-Jorku, mam za to prawo przypuszczać, że było odwrotnie. W myśli zakresliłem już sobie ten krąg, w obrębie którego we wszystkich kierunkach rozpocznę poszukiwania.

— Czy sami tylko szukać będziemy, czy też wtajemniczymy kogo? — rzekł Robert.

— Ja mam pewnych ludzi — odparł detektyw — którym można zaufać. Zaraz roześle ich na wszystkie strony. Cały obszar podzieliłem sobie na części, po których uwijać się będą moi ludzie jako agenci towarzystw ubezpieczenia, kupcy wędrowni, turyści, cykliści i t. p. Prócz tego przedsięwziąłem już starania, by dowiedzieć się czegoś bliższego z przeszłości Mra Sheffielda, bo to może nam rzucić światło na całą sprawę. Kiedy zdołamy wyjawić powody kierujące tą całą tajemniczą historią, to wtedy przestaniemy się poruszać jakby w błędnym kole.

— Sądę — rzekł Will w zamyśleniu, — że John Sheffield może się pochlubić życiem bez skazy.

— Nie przeczę temu bynajmniej — odparł Brigger — ale ostatecznie ludziom zdarzają się rozmaite przypadki. Może Mr. Sheffield ma jakichś wrogów, o których my nie wiemy, a przytem jest ta... ta... zastępczyni... Czy nie uważacie panowie, że to zadziwiająco wyjątkowe podobieństwo daje dużo do myślenia?...

— Boże Wielki! — zawołał Will.

— No! czegoż się pan tak przestraszył? — burknął doktor — Nie takie rzeczy zdarzają się pomiędzy najuczciwszymi ludźmi. Hm! głupia historia, bardzo głupia.

— Panie Larkins — ciągnął dalej detektyw — pan prawdopodobnie posiada fotografie miss Sheffield? Mogłyby być nam bardzo przydatne, to też poproszę pana, abyś zechciał powierzyć mi je na jakiś czas... I jeszcze jedna rzecz. Dobrze byłoby, gdyby pan zdołał namówić tę miss Alice sobowtóra, by się fotografowała i to jak najprędzej... Jutro panu powiem, jaki użytek zamierzam zrobić z tych fotografii.

— Panie Brigger — wtrącił dr. Gray — mnie to wszystko jeszcze nie wystarcza. Jaby pragnął rozpocząć równocześnie poszukiwania w obrębie miasta.

— Nigdy, za nic! — zawołał Brigger — tutaj w mieście szukać miss Sheffield! Ależ toby obudziło ogólną uwagę i mogłoby stać się zgubnem dla tej, której szukamy. Niema o czem mówić. Później być może, że da się tak zrobić, żeby policja szukała jakiegoś skradzionego dziecka... Jakiś solidny, pewny człowiek, taki jak n. p. pan, panie doktorze, mógłby wszcząć tę sprawę... Można by ostatecznie szukać jakiejś dziewczynki młodszej lub starszej, wszystko jedno zresztą. Skutek będzie ten sam, to ja panu przyrzekam...

— Trzeba to panu przyznać, panie Brigger, że o niczem pan nie zapominasz — rzekł z zadowoleniem Will Larkins — zaczynam doprawdy nabierać otuchy i jaśniej spoglądać na całą sprawę. Przecież dopiero wczoraj pana poznałem, a pan już ma gotowy plan, który od jutra zacznie się realizować.

Will powstał, wyprostował się i dodał:

— No! mam nadzieję, że tej nocy zasnę spokojnie, a panu to, panie Brigger będę miał do zawdzięczenia. Dobranoc, panowie, odchodzę!

Inni zaczęli się także żegnać, była to już bowiem pora mocno spóźniona.

Percy Brigger udał się do swego mieszkania, gdzie otworzył okno, aby wpuścić do pokoju strumień świeżego powietrza. Następnie przy otwartym oknie zaczął wykonywać szereg ćwiczeń gimnastycznych. Nagle przerwał je; stał chwilę w zamyśleniu, poczem uderzył się w czoło i zawołał:

— Ze też nikt nie pomyślał o tej miss Edycie Berrington, która w równie tajemniczy sposób zniknęła! Ale tem lepiej, nie wspomnę nic o tem. Le-